

dr hab. Tomasz Chachulski
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Haliny Dubyk
zatytułowanej *Pogłosy „szkoły ukraińskiej” w literaturze polskiej
dwudziestolecia międzywojennego*

Praca mgr Haliny Dubyk, napisana pod kierunkiem prof. Piotra Mitznera, jest niewątpliwie świetną rozprawą akademicką, dobrze zaplanowaną i skomponowaną, spójną, wyważoną w sądach, dokładną w swoistym „rozpracowaniu” tematu. Już na wstępie świadomie zwracam uwagę na jej akademickie walory – wątki ukraińskie przewijają się bowiem w polskiej literaturze z intensywnością znacznie większą (po romantyzmie) lub z oczywistych powodów mniejszą (wcześniej, w epokach przedromantycznych), kusząc czytelnika kresowymi motywami i postaciami. Mgr Dubyk nie poddaje się temu, dokonując stosownych wyborów i porządkując materiał z niezwykłą dyscypliną. To atut...

Wyodrębniony przez Autorkę materiał literacki został podzielony na sześć rozdziałów, poświęconych kolejno twórczości Bolesława Leśmiana, Jarosława Iwaszkiewicza, Józefa Łobodowskiego, Jana Śpiewaka, pisarzy wołyńskich: Czesława Janczarskiego, Bazylego Podmajstrowicza, Władysława Milczarka, Wacława Iwaniuka, starszego od nich Xawerego Glinki i kilku innych, wreszcie - Juliana Wołoszynowskiego. Podział chronologiczny (wedle daty debiutu pisarza) ma też czasem aspekt terytorialny, np. w wielkiej Ukrainie Wołoszynowski to Podole, Łobodowski – mityczne Zaporozże, są też wspomniani poeci Wołynia.

Całość pracy poprzedzona została ważnym wstępem, w którym Autorka dokonuje ustalenia podstawowych definicji i rozróżnień terminologicznych. Przede wszystkim proponuje doprecyzowanie (redefinicję – s. 7) znanego terminu „szkoła ukraińska”, odnoszącego się do tradycji romantycznej. Wskazuje na takie jego aspekty jak: odnoszenie się nie tylko do literatury romantyzmu, ale także poromantycznej, objęcie terminem wyłącznie utworów poetyckich, instrumentalne wykorzystanie mitów i idei do celów politycznych. W tej sytuacji Autorka – sędzę, że absolutnie słusznie – proponuje wprowadzenie terminu „nurt *szkoły ukraińskiej*” (s. 8), który pozwala na znacznie szersze potraktowanie dziewiętnastowiecznych źródeł jako literackich inspiracji dla twórców polskiej literatury – zarówno poezji jak i prozy – powstającej w czasach dwudziestolecia międzywojennego i później kontynuowanych. Pominięcie dziewiętnastowiecznej powieści wiąże się z

zaakcentowaniem jej „tendencji” – wskazywanej już wcześniej przez badaczy. Ostatecznie Autorka definiuje „nurt *szkoły ukraińskiej*” jako zbiór „dzieł literackich powstałych po 1825 roku, w których motywy ukraińskie stanowią cechy istotne utworu” (s. 11).

Uściślenie i doprecyzowanie punktu wyjściowego („szkoła ukraińska”) znajduje swój odpowiednik w podobnym dookreśleniu nurtu tytułowych „pogłosów”. Tu Autorka wskazuje z kolei na kwestię „związków genealogicznych” – ostatni w historii czas, w którym intensywność przywołania Ukrainy wiąże się z rzeczywistą obecnością pisarzy na tym terenie, dla wielu spośród nich (choć oczywiście nie dla wszystkich – inny jest przypadek Łobodowskiego) związanym z miejscem urodzenia, spędzenia dzieciństwa, lat młodości, literackich początków itd. Wstęp dopełnia wykaz tych kresowych mitów, wskazywanych wcześniej przez Eugeniusza Czaplejewicza, które w przekonaniu Autorki odnoszą się także do samej Ukrainy.

Kolejne rozdziały przynoszą wnikliwie rozpoznania wspomnianych już „pogłosów”. Termin ten tylko na pozór jest nieostry, a nawet wywodzący się spoza obszaru zracjonalizowanej refleksji naukowej – Autorka traktuje go właściwie etymologicznie, z wielką wnikliwością wypatrując swoistego przecięcia się tradycji romantycznej, tak silnie obecnej w literaturze polskiej pierwszej połowy XX wieku, z motywami ukraińskimi, dość powszechnie wówczas jeszcze występującymi u polskich pisarzy. Wskazawszy wcześniej owe „głosy” – poszukuje teraz ich kontynuacji, a bardziej literacki niż literaturoznawczy termin okazuje się doskonale przydatny i trafny.

I tu warto, jak sędzę, wskazać na pewne prawidłowości widoczne w naukowym wywodzie Autorki, obecne właściwie we wszystkich kolejnych rozdziałach. Po pierwsze, jest to erudycja skłaniająca do sprawdzania prawdziwości przywoływanych za literaturą przedmiotu opisów, terminów, definicji i rozróżnień. Mgr Dubyk wielokrotnie i wnikliwie przygląda się temu, co już o różnych wątkach ukraińskich pojawiających się w literaturze dwudziestolecia napisano – dookreśla, wskazuje na mankamenty opisów i definicji, uzupełnia itp.

Po drugie, ta sama erudycja skłania Autorkę do bardzo precyzyjnego stosowania wszelkich terminów. Zanim zdecyduje się na wprowadzenie określenia, sięga do literatury przedmiotu, definicji słownikowych, dokumentując zasadność takiego a nie innego ujęcia. I tok wyводу bardzo dokładnie opisuje proces dochodzenia do przedstawionych wniosków. Po trzecie, mgr Dubyk doskonale zna literaturę polską (i ukraińską oczywiście) wspomnianego czasu, jej związki z Ukrainą, wzajemne relacje polsko-ukraińskie ówczesne, wcześniejsze i późniejsze. W efekcie starannie dobiera tylko to, co jest rzeczywiście egzemplifikacją przedmiotu jej rozprawy. Podczas lektury – jeśli wolno pozwolić sobie na dygresję – wielokrotnie ma się ochotę zapytać o innych pisarzy urodzonych na stepowych i naddniestrzańskich kresach lub po prostu na dzisiejszym obszarze Państwa Ukraińskiego, inne wątki

związane z Ukrainą, jej pejzażem, tak nacechowanymi literacko i emocjonalnie nazwami wiosek i miast. P. Dubyk zdaje się wówczas przywoływać czytelnika do porządku, wskazując powody, dla których pisarz ten czy utwór z natury rzeczy powinien znaleźć się poza marginesem przygotowywanej rozprawy z określonych powodów formalnych: geograficznych, chronologicznych (myślę o Stanisławie Vincenzie, Jerzym Stempowskim, Brunonie Schulzu, Janie Brzechwie i wielu innych). A jednocześnie Jej erudycja ujawnia się w doskonale sfunkcjonalizowanych przywołaniach np. zapisków Henryka Józefskiego, wspomnianego Stempowskiego czy postaci Jewhena Małaniuka, ukraińskiego pisarza we wspomnianym czasie powiązanego z II Rzeczpospolitą.

Po czwarte wreszcie, Autorka, przedstawiając już znaczną liczbę analiz szczegółowych, dokonuje ważnych, jak sądzę, opisów wewnętrznych przemian literatury kresowej w jej ukraińskiej części w opisywanym okresie. I nie odkłada takich refleksji o sumującym charakterze do końcowej części pracy, zakończenia czy podsumowania, lecz podejmuje je przy okazji rozpoczynania kolejnych wątków, wyznaczając od razu ich właściwe miejsce w literackiej panoramie. I tak rozdział piąty o „liryce krajobrazu ukraińskiego” rozpoczyna dłuższy opis prawidłowości pojawiania się ukraińskich wątków w literaturze schyłku międzywojnia (s. 166-168). Autorka zwraca uwagę na zależność czasu debiutu i pozycji pisarza, jaką osiąga on na literackim rynku II Rzeczypospolitej – im późniejszy debiut, tym pozycja ta jest słabsza; im wyraźniejszy wybór „miejsc centralnych” dla danego pisarza czy grupy twórców, tym bardziej prawdopodobna jest regionalizacja i w konsekwencji marginalizacja powstających utworów. Autentyzm doświadczenia pisarzy debiutujących na krótko przed II wojną światową, takich jak np. Czesław Janczarski, ma więc więcej wspólnego z nieco sielankową pochwałą kresowego świata i urodą jego natury (jak wskazywał na to Józef Czechowicz) niż ze świadomością zachodzących przemian politycznych i społecznych, które w krótkim czasie uczynią z polskiej Ukrainy wyłącznie Arkadię pamięci.

Obserwacje Autorki – które trudno kwestionować, a czyta się z wielkim uznaniem dla Jej wnikliwości i kompetencji interpretacyjnych – zamyka niewielkie zakończenie, porządkujące ostatnie nieoczywiste kwestie: pominięcie powojennej prozy poświęconej ukraińskim wspomnieniom, kwestie ewentualnych kontynuacji. Mimo zastrzeżeń Autorki literacka rzeczywistość, o której pisała, wydaje się zjawiskiem na zawsze zamkniętym – kluczowa dla analiz (i dla całego zjawiska) kategoria „tożsamości terytorialnej” pisarzy piszących o Ukrainie nie pozostawia co do tego żadnych złudzeń.

Oczywiście – o prawdziwość niektórych tez i propozycji można zapytać. Dotyczy to szczególnie wskazań leksykalnych związków języka np. Leśmiana z wzorami znanego mu doskonale języka rosyjskiego czy znanego i osłuchanego ukraińskiego. Warto bowiem przypomnieć, iż polski język literacki kilkakrotnie w swojej historii kształtował się pod silnym wpływem języków i dialektów kresowych – także przed epoką romantyzmu. Wielu pisarzy szesnastego,

siedemnastego i osiemnastego wieku pochodziło spoza obecnych, wschodnich granic Rzeczypospolitej, wychowywało się na Kresach, pracowało albo – np. w XVII wieku – walczyło tam przez długie lata, a fascynacja ukraińskim folklorem (wyrażanym także w języku) należała do konstytutywnych cech sarmatyzmu jako formacji kulturowej. (Pomijam tu pisarzy-Rusinów, piszących w XVII wieku na terenie Rzeczypospolitej zarówno po polsku, jak i w języku ojczystym.) W języku tych poetów (szczególnie poetów) dają się odnaleźć wyrazy, zwroty czy w ogóle formy językowe, których związek z źródłosłowem wschodniosłowiańskim zdaje się być możliwy lub nawet niewątpliwy, można też odnaleźć (od Mikołaja Sępa Szarzyńskiego czy Adama Czahrowskiego poczynając) całe ruskie frazy wplecione w tok poetyckiej narracji.

W związku z tym w tradycji literackiej formy te są już w dziewiętnastym wieku mocno ugruntowane i nawet jeśli były wiązane z echemi kresowymi, to po prostu należały do leksykalnego zasobu polszczyzny literackiej. Tak jest np. w przypadku czasownika „turbować, turbować się”, który Autorka przypisuje możliwej pożyczce z ukraińskiego (s. 18). Może Leśmian zetknął się ze znanym wierszem Franciszka Karpińskiego (*Szczęście przy Dorydzie*, „Wtenczas, Dorydo, nic mię nie turbuje”)? Zresztą wśród staropolskich znaczeń tego wyrazu, wielokrotnie poświadczanego i znanego doskonale Samuelowi Bogumiłowi Lindemu jako autorowi *Słownika języka polskiego* z początku XIX wieku, można odnaleźć także te z *Klechd polskich*, a czasownik był znany w XIX wieku nie tylko w formie zwrotnej; podobnie jest z użyciem drugiej osoby liczby pojedynczej na oznaczenie wypowiedzi bez wyraźnie wskazanego podmiotu. Co oczywiście prowokuje uwagę ogólniejszą, iż wiek dwudziesty zamyka tu bezpowrotnie nie tylko pogłosy nurtu „szkoły ukraińskiej”, lecz pewną formację zbudowaną na przenikaniu się obu kultur i języków, trwającą przez kilka wieków i tak mocno wrośniętą w tradycje literackie i językowe, że właściwie do określonego czasu nierozdzielna. To tłumaczy wrażenie nieustannych ech brzmieniowych i znaczeniowych u poetów obu języków – i pewną bezradność przy próbach określenia „zapożyczeniowych” źródeł tych form (por. szczupły zasób ukrainizmów Leśmiana wyodrębnionych przez Żanetę Nalewajk).

Podobnie trochę jest z rolą Słowackiego, bardzo słusznie i z oczywistych powodów przywoływanego przy okazji śledzenia romantycznych motywów w nostalgicznych opisach Ukrainy u Iwaszkiewicza i innych poetów omawianych w rozprawie. Tradycje romantyczne splatają się jednak nierozdzielnie i w *Młodości Pana Twardowskiego* słyszeć nie tylko Słowackiego, ale i wiersze Mickiewicza. Dniepr dziwnie przypomina tutaj Niemen z sonetu *Do Niemna*, a literackich źródeł „wody wielkiej” chyba nie trzeba wskazywać (s. 60-69). Do tego problemu jest też osobna literatura przedmiotu (D. Zamacińska, *Słynne-nieznane. Wiersze późne Mickiewicza, Słowackiego, Norwida*). Podobnie jest u późniejszego Stanisława Jerzego Leca (*List z Podola* z 1937 r.), wyraźnie przywołujący *Epilog Pana Tadeusza* (s. 178 rozprawy).

Powyższe uwagi – nieodłącznie związane z poetyką recenzji – w najmniejszym stopniu nie wazą na całościowej ocenie rozprawy doktorskiej, dotyczą wszak spraw nie podstawowych, nie należących do głównego toku wywodu. Odwrotnie – uważam, iż jest to doskonale, wyważone opracowanie tematu często przywoływanego, a ciągle (jak dotąd) mało rozpoznanego i uwikłanego w mity i sentymety, a ostateczny kształt rozprawy świadczy o dojrzałości i samodzielności badawczej Autorki oraz umiejętnościach budowania zdyscyplinowanego wywodu literaturoznawczego. Rozprawa wskazuje też nowe tropy i kierunki dalszych badań (np. opis szkoły wołyńskiej), które – mam nadzieję – z czasem także staną się przedmiotem naukowego zainteresowania Autorki.

Drobne usterki interpunkcyjne (w końcowej części pracy), i pewne wątpliwości co do poprawności cytatów (por. s. 25, 83, 208) nie naruszają przekonania, iż także pod względem redakcyjnym praca jest znakomicie przygotowana (z przyjemnością można odnotować także i takie kompetencje Autorki). Nie ulega też wątpliwości, że po obronie i ew. uzupełnieniach praca powinna zostać skierowana do publikacji.

Sumując – chciałbym z pełnym przekonaniem podkreślić, iż rozprawa mgr Haliny Dubyk jest wszechstronnym i wyczerpującym opracowaniem tak postawionego zagadnienia, zasługuje na n a j w y ż s z ą ocenę – a zatem wnoszę o dopuszczenie Autorki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Warszawa, 7 marca 2012 r.